

niu, jak to się twierdzi w teorii klasycznej<sup>27</sup> „krytyki wiarygodności” źródła: czy świadek był w dobrym miejscu, aby coś zauważyć? Czy zadał sobie trud, aby obserwować? Czy nie był ofiarą halucynacji, złudzenia, przesądu? Czy sam fakt wreszcie mógł być obserwowalny?

Wszystko to prawda, jeżeli chodzi o ustalenie zaistnienia faktu, którego istnienie można ustalić obiektywnie (okoliczności wypadku samochodowego: w takim przypadku najpewniejszym dokumentem będzie protokół sporządzony na miejscu, bezpośrednio po zdarzeniu, zawierający zeznania wielu świadków niezależnych od siebie, itd.). Ale to nie jest jedyne zadanie historyka ani najistotniejsze: istotniejsze niż ustalanie „faktów” jest ich zrozumienie, a poza tym zdarzenia, które interesują historyka mają często istotę bardziej złożoną niż proste stwierdzenia o zaistnieniu lub nie czegośkolwiek. Jak to już wykazał L. Massignon w swoim zasłużenie słynnym eseju<sup>28</sup>, zawartość chwili, w której następuje iluminacja mistyczna, jest *najdokładniej* znana ponieważ jest najgłębiej rozumiana dzięki rozważaniom, które w ciągu dziesięciu lat dystansu bohater tego przeżycia, oświecony i wzbogacony przez swoje późniejsze doświadczenia wewnętrzne dotyczące życia duchowego, rozwija na ten temat bardziej niż pobieżnie naszkicowane wspomnienia dotyczące słynnej mistycznej Nocy ciemnej – nocy niewiary.

Przeciwstawiamy więc sobie notatki Pascala i *Wyznania* świętego Augustyna, które są tak dogłębnie przemyślane i właśnie dzięki temu tak wiele mówiące, które tylko krótkowzroczna krytyka może źle osądzać i odrzucać.

<sup>27</sup> Ch.-V. Langlois i Ch. Seignobos, *Introduction aux études historiques*, 1898, s. 145-150.

<sup>28</sup> *L'Expérience mystique et les Modes de stylisation littéraire*, Le Roseau d'or, Chroniques, IV, 1927, s. 141-176.

## 2. Nie da się oddzielić historii od historyka

Jeżeli odrzuci się obciążenia polemiczne i ich paradoksalne sformułowania, krytyczna filozofia historii sprowadza się ostatecznie do ujawnienia decydującej roli, jaką w procesie poznania historycznego odgrywa aktywność historyka, jego rozumowanie i jego osobowość. Nie powiemy już: „historia, niestety, nie da się oddzielić od historyka”<sup>1</sup>...

Nie można sobie odmówić przypomnienia repliki, którą dał Gide: „Tym gorzej! Powiedział Ménélaque. Wolę powiedzieć, że coś czego nie ma, jest czymś, czego być nie może”. Tymczasem ani *niestety* ani *tym gorzej* nie są pojęciami filozoficznymi.

Zanotujmy ten fakt wpisany w strukturę bytu, bez zdziwienia i bez złości; możemy jedynie przyjąć do wiadomości sytuację historyka, którą tworzą zasady procesu poznawczego (struktury rozumowania i natura przedmiotu) i w ramach tych konieczności będziemy dążyli do przedstawienia, pod jakimi warunkami i w jakich granicach autentyczne poznanie, to znaczy prawdziwe, przeszłości ludzkiej jest osiągalne.

W tym miejscu różni się od Raymonda Arona, którego postawa wydaje mi się zbyt polemiczna. Podtytuł jego rozprawy jest znaczący: „Esej na temat ograniczeń obiektywizmu historycznego” („Essai sur les limites de l'objectivité historique”) – („Czy nauka historyczna powszechnie słuszna jest możliwa? W jakim stopniu może ona taka być?”<sup>2</sup>). Prawdziwym problemem jest problem postawiony po Kantowsku (Pod jakimi warunkami poznanie historyczne jest możliwe?), albo też, aby lepiej to wyrazić, problem prawdziwości historii, ponieważ obiektywizm nie jest jej najważniejszym kryterium.

<sup>1</sup> L.-I. Halkin, *Initiation à la critique historique*, 1953, s. 86, cytata z P. Valéry'ego.

<sup>2</sup> R. Aron, *Introduction*, s. 10.

Stało się już tradycją, ale nadal bardzo użyteczną pedagogicznie, przeciwstawiać sobie świadomość, którą niech wystarczy nazwać tym, co z dumą nazywamy nowym duchem uprawiania historii, tę zasadę fundamentalną, złudzeniom naszych poprzedników pozytywistów. Marzyli oni, a nie sądzę, że będzie to wobec nich oszczerstwem, o stworzeniu z historii na podobieństwo tych nauk, które nazywali, słowo jest w tym przypadku znaczące, naukami „ścisłymi” – fizyki, chemii, biologii – mając zresztą o tych naukach wyobrażenie bardzo naiwne, tak proste, że stało się one fałszywe (będziemy mieli jeszcze okazję powrócić do tego zagadnienia, uściślając podział zupełnie zasadniczy, który jednak wymaga doprecyzowania, pomiędzy naukami zajmującymi się naturą i naukami humanistycznymi): oczarowani, ale też nieco zawstydzeni przez niepodważalne sukcesy tych nauk, pozytywistyczni teoretycy historii próbowali określić warunki, które powinna spełniać historia, aby osiągnąć czcigodne miano nauki pozytywnej, poznania „powszechnie ważnego” – stać się obiektywną. Ich wypowiedzianą ambicją było stworzenie „nauki ścisłej zajmującej się zagadnieniami humanistycznymi”. Sformułowanie należy do Renana: należy przeczytać raz jeszcze *Przyszłość nauki* (*L'Avenir de la science*), aby ogarnąć i ocenić tę tragiczną pewność, z którą ludzie z roku 1848 zajęli się pociągając za sobą całą kulturę zachodnią, wytyczaniem drogi, która dzisiaj okazała się drogą wiodącą donikąd. Jeżeli jeszcze i dzisiaj brzmi w naszym głosie nuta smutku, kiedy wspominamy tych ludzi, którzy byli naszymi mistrzami, proszę młodego czytelnika o zrozumienie tego i spojrzenie, jak wielkie było zadanie, które byliśmy zmuszeni wykonać.

Aby ująć ich stanowisko w postaci równania, proponujemy, zachowując te same symbole, co w poprzednim równaniu, następujący wzór:

$$h(\text{istoria}) = P(\text{rzeszłość}) + t(\text{eraźniejszość, w której żyje historyk})$$

Dla nich historia należała do Przeszłości, zapisanej w sposób obiektywny, oraz, *niestety!*, dochodziła do tego nieunikniona interwencja terażniejszości, czyli historyka, którą uważali za coś podobnego do dowolnego rozumowania astronoma lub astygmatyzmu okulisty, a więc zjawiska po prostu szkodliwego, którego wielkość należałoby jak najbardziej zmniejszyć, aby stało się nieznaczące, prawie równe zeru.

Według tej koncepcji wydaje się, że dopuszczano, że historyk, a przed nim już świadek zdarzenia, którego świadectwa historyk wykorzystuje, poprzez swój wkład osobisty mogli jedynie zaszkodzić integralności prawdy i obiektywizmowi historii; jakkolwiek by ten wkład nie był, pozytywny lub negatywny – luki, brak zrozumienia zjawisk, błędy, w drugim przypadku (ze strony świadka zdarzeń), a w pierwszym (ze strony historyka) nic nieznaczące wnioski, nadmierna retoryka – ten wkład obydwu uznawano za godny pożałowania i konieczny do wyeliminowania. Chciano wtedy uczynić z historyka i z jego źródeł wiedzy narzędzie bierne, coś w rodzaju aparatu rejestrującego, który potrafi jedynie odtwarzać obiekt swoich zainteresowań, przeszłość, z mechaniczną dokładnością – fotografować go, jak zapewne mówiono, sądzę, około 1900 roku.

Taki obraz nauki historycznej był całkowicie mylący, ponieważ w międzyczasie nauczyliśmy się uznawać za istotne wszystko to, co może pochodzić od osobowości, kreatywności, co wynika z aktywnej postawy wykonawcy, który tworzy obrazy za pomocą równie obiektywnych środków, co klisze fotograficzne i światłoczuły jodek srebra – świadczą o tym dzieła od *Baudelaire'a* Nadara po *Images à la sauvette* Cartier-Bressona.

Przekartkujmy doskonały podręcznik erudycji pozytywistycznej naszych dobrze znanych autorów Langlois i Seignobos: w ich oczach historia ukazuje się, jako zespół „faktów”, które wydobywa się z dokumentów; istnieje ona, uśpiona, ale rzeczywista, w źródłach i to zanim zostaną opracowane przez historyka. Prześledźmy opis czynności technicznych historyka: znajduje on źródła następnie przystępuje do ich opracowania – „toalety” – należy to do zakresu krytyki zewnętrznej „techniki oczyszczania i przystosowania”. W ten sposób oddziela się ziarno od plew. Krytyczna interpretacja określa wartość świadectwa za pomocą „surowej krytyki wewnętrznej dotyczącej wiarygodności i rzetelności” (czy świadek mógł się pomylić? Czy chciał nas oszukać?...); krok po kroku gromadzi się na naszych fisekach czyste pszeniczne ziarno „faktów” i historykowi nie pozostaje nic innego, jak je przytoczyć wiernie i dokładnie, usuwając się w cień świadectw uznanych za wiarygodne.

Jednym słowem, historyk nie buduje historii, ale ją odnajduje: Collingwood, który nie ukrywa swego sarkazmu wobec takiej koncepcji

„prefabrykowanego poznania historycznego, którą można jedynie tyknać i zaraz wypluć”, nazywa ją „historią tworzoną za pomocą nożyczek i buteleczki kleju”, *scissors and paste*<sup>3</sup>. Ironia w pełni uzasadniona, ponieważ nic nie jest mniej prawdziwe niż ta analiza, która nie zdaje zupełnie sprawy z rzeczywistych czynności intelektualnych historyka.

Taka metodologia nie prowadzi do czego innego, jak tylko do zredukowania historii do erudycji i faktycznie zresztą do tego doprowadziła tych swoich teoretyków, którzy wzięli ją na poważnie. Ch.-V. Langlois, który pod koniec swojej kariery nie ośmielał się tworzyć historii, ale zadowalał się ofiarowywaniem swoim czytelnikom stosu tekstów (cóż za naiwność sądzić, że wybór zachowanych świadectw nie jest właśnie ową straszliwą ingerencją osobowości autora: jego zainteresowań, preferencji, ograniczeń!), jak na przykład: *la Connaissance de la nature et du monde d'après les écrits français à l'usage des laïcs* (1911, powtórnie wydane w 1927 jako t. III kolekcji *la Vie en France au Moyen Age du XII<sup>e</sup> au milieu du XIV<sup>e</sup> siècle*).

Tymczasem należy powiedzieć nie, „nie istnieje jakaś rzeczywistość historyczna, już dana, i to zanim odpowiednia nauka przystąpi do jej wiernego odtworzenia”<sup>4</sup>. Historia jest wynikiem wysiłku, w pewnym sensie twórczego, poprzez który historyk, podmiot poznający, ustanawia relację i związek pomiędzy przeszłością, którą przywołuje i teraźniejszością, do której historyk należy. W tym miejscu może się pojawić pokusa, aby odwołać się na nowo do porównania z kategoriami filozofii idealistycznej, która twierdzi, że poznanie zawdzięcza swój kształt, o ile nie cała rzeczywistość, aktywności poznawczej. Waham się jednak tym razem, aby to uczynić, będąc w pełni świadomym niebezpieczeństw, które pociągają za sobą nadużywanie takich odniesień, ponieważ zbytne podkreślanie wkładu twórczego historyka może nas doprowadzić do opisanego tworzenia historii, jako po prostu gry, swobodnej gry wyobraźni tworzącej fabuły wykorzystujące różnorodny materiał: teksty, daty, słowa i gesty, układane ze swobodą poety, który bawi się rymami, aby skomponować sonet...<sup>5</sup>.

<sup>3</sup> *The Idea of History*, s. 257; por. s. 237.

<sup>4</sup> R. Aron, *Introduction*, s. 120.

<sup>5</sup> R. Aron, *Introduction*, s. 120.

Taka koncepcja, jaka całkowicie zniszczyłaby powagę naszej dyscypliny i wiarygodność jej prawdziwości, nie byłaby adekwatnym opisem rzeczywistej aktywności historyka, czyli takiej, jaką doświadczamy w czasie naszej codziennej pracy. Lepiej więc będzie, jeżeli zrezygnujemy ze wszystkich niedoskonałych porównań i będziemy starali się wypowiadać bez sięgania do sformułowań metaforycznych. Chętnie zgadzam się ze sformułowaniem bezpretensjonalnym i nieoperującym paradoksem, które zaproponował jeden z naszych brytyjskich współpracowników, profesor V. H. Galbraith z Cambridge: *History, I suppose, is the Past – so far as we know it*, „historia to przeszłość, którą jesteśmy w stanie poznać”<sup>6</sup>.

A więc tak, o wiele lepiej będzie, jeżeli pycha filozofa idealisty, pewnego, że konstruuje (jak sam o tym mówi) rzeczywistość za pomocą samych zasobów swojej myśli, o wiele lepiej, że skrupulatna krótkowzroczność pozytywistycznego erudyty, licząc, że gromadzą „fakty” w swoich pudełkach na fiszki, ponieważ skromność i precyzja logiczna tego sformułowania wydaje mi się zdolna do streszczenia istoty naszego doświadczenia, jako historyków: ono nie może być opisane jako cicha praca jednego, ani jako tryumfalna ekspansja drugiego. Nasza praca jest czymś o wiele bardziej ryzykownym, a w pewnym sensie nawet tragicznym; sprawia ona, że jesteśmy roztrzęsieni, ponizeni, zawsze prawie pokonani, trochę tak, jak Jakub w czasie walki z Aniołem Jahwe brodu potoku Jabbok. Nie jesteśmy w tym odosobnieni, spotykamy się w ciemnościach z tajemniczym Innym (z tym, co nazwałem wcześniej niepoznawalną rzeczywistością przeszłości), rzeczywistością odczuwalną z jednej strony jako intensywnie obecną i jednocześnie nieuchwytną dla naszych wysiłków: próbujemy ją opanować, zmusić do poddania się, ale zawsze ostatecznie, przynajmniej częściowo, ona się nam wymyka... Historia jest zmaganiem się ducha i intelektu, przygodą i, jak wszystkie szaleństwa ludzkie, zna tylko częściowe sukcesy, zawsze względne i nieproporcjonalne w stosunku do początkowych ambicji; podobnie jak każde zmaganie się z niepokojącą głębią bytu, sprawia, że człowiek wychodzi z niego z zaostrzoną świadomością swoich ograniczeń, słabości i swojej przyziemności.

<sup>6</sup> Por. moją dyskusję z D. de Rougement dotyczącą jego książki *l'Amour et l'Occident*, w „Esprit”, wrzesień 1939, s. 760-768. [Polski przekład: *Miłość a świat kultury zachodniej*, przeł. Lesław Eustachiewicz Warszawa 1999, wyd. 2.]